

Przyznam, że trudno zrozumieć mi naszego prezydenta. Bo niby jeździ po świecie, aby zapewnić nam jeżeli nie bezpieczeństwo to przynajmniej jego poczucie, a nie docenia tego, co ma pod nosem. Najważniejszym celem wrześniowej wizyty w Australii miało być podpisanie porozumienia o zakupie dwóch wycofanych z australijskiej floty fregat, które miały nam zapewnić bezpieczeństwo na morzu. Ale nasz zwierzchnik sił zbrojnych, zanim jeszcze wsiadł do samolotu, dowiedział się, że do zakupów nie dojdzie. Rzecz jednak nie w tym, że ktoś przemyślał sprawę i doszedł do wniosku, że kupowanie starych fregat ze zdemontowanymi wyrzutniami rakietowymi, które są głównym wyposażeniem tego typu okrętów, jest jednak trochę bez sensu, a dokupywanie wyrzutni, ewentualne dostosowanie jednostek i montaż, będzie zbyt drogie. Problemem jest brak podstawowej współpracy między zwierzchnikiem sił zbrojnych a ministerstwem obrony. Przecież pomysł o zakupie fregat nie urodził się na dwa dni przed wylotem. Wizyta była dużo wcześniej przygotowana, było umówione spotkanie z premierem Australii (do którego jednak nie doszło), a jej cel jasno określony. No i wylatuje nasz prezydent do Australii, już wiedząc, że głównym celem wizyty będzie niepodpisanie zapowiadanych umów.